NASZE PISEMKO



WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

ROK III CENA EGZ. 50 GR. NR. 4

500

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMN. PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK III * KATOWICE, DN. 5-GO GRUDNIA 1929 R. * NR. 4

ADAM DAWIDOWICZ, kl. VIIIa.

NA SREBRNY JUBILEUSZ.

Cały Śląsk katolicki, diecezja jedna z największych i najbardziej przywiązanych do Kościoła, obchodzić ma niebawem wzniosłą uroczytość 25-lecia kapłaństwa swego Arcypasterza. Trzy lata zaledwie upłynęły od czasu, kiedy drugi Biskup śląski, Ks. Arkadjusz Lisiecki, wziął w kanoniczne posiadanie diecezję śląską, a wraz z nią duszę i serce ludu śląskiego, a już świetne owoce Jego niestrudzonej pracy są widoczne na każdym niemal kroku. Z Jego to inicjatywy buduje się bursa biskupia w Rybniku, pod Jego wytrawnemi a energicznemi rządami dokończono budowy Śląskiego Seminarjum Duchownego w Krakowie, On wreszcie jest duszą monumentalnego dzieła budowy Katedry w Katowicach.



W powszechnym hołdzie ziemi śląskiej dla swego Biskupa nie może zabraknąć młodzieży, tej młodzieży, którą Dostojny Jubilat tak ukochał i liczne dał dowody swego zainteresowania się jej sprawami. Dość wspomnieć, że Ks. Biskup wizytując parafje, nigdy nie zaniedbał odwiedzić szkół średnich. Zapoznajmy się więc bliżej z Czcigodną postacią naszego Arcypasterza.

Ks. Arkadjusz Lisiecki urodził się w r. 1880 w Poznaniu, studja teologiczne odbywał w Paryżu i w Rzymie. Zostawszy profesorem-dziekanem w seminarjum duchownem, oddał się z zapałem

pracy naukowej i wkrótce zyskał sobie sławę znakomitego znawcy literatury starokościelnej. Powołany w roku 1926 z rozkazu Stolicy Apostolskiej do rządów diecezji śląskiej, odrazu zdobył sobie powszechną miłość ludu śląskiego, zarówno przymiotami serca jak i wytężoną pracą dla dobra tego ludu.

Oto nadszedł dzień, w którym lud ma sposobność jawnego zamanifestowania swego przywiązania do osoby Biskupa.

I my, młode pokolenie, przyłączamy się do powszechnego hołdu dla Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego, który może za Mistrzem powtórzyć: „Ego sum pastor bonus, cognosco oves meas et cognoscunt me meae“.

JÓZEF RYGUŁA, kl. VI.b.

Z DZIEJÓW ZAMIERZCHŁYCH ŚLĄSKA.

O najstarszych mieszkańcach jakiegoś kraju, o których nie wspomina żaden historyk, opowiada nam częstokroć sama ziemia i wykopaliska w niej znalezione.

Rolnik, który w niezmiernym trudzie pług swój po roli prowadzi, natrafia od czasu do czasu na naczynia gliniane z prastarej przeszłości pochodzące. Takież ślady i na śląskiej ziemi znaleziono, które świadczą o tem, że tu kiedyś człowiek-myśliwy przebywał i mieszkał.

O mieszkańcach Sląska z przed kroci lat, dowiadujemy się nie więcej jak tylko to, co nam wykopaliska z ziemi przekazują. Te zaś opowiadają w jaki sposób dawni mieszkańcy Sląska sporządzali wszelakiego rodzaju broń i to naprzód z kamienia, później z bronzu i żelaza, dalej jak swych zmarłych grzebali lub też jak w swych jaskiniach i grotach mieszkali, na jakie zwierzęta wreszcie polowali.

Dopiero czasy około narodzenia Chrystusa przekazują nam pierwsze piśmienne wiadomości, tyczące się Sląska.

Wiemy, że wówczas szlachetni Rzymianie i wogóle wszyscy mieszkańcy imperjum rzymskiego bardzo chętnie stroili się w przezroczysty bursztyn, który słowianie z mórz północnych wyławiali.

To też całe karawany handlowe Rzymian wyprawiały się na daleką północ, aż pod dzisiejszy Bałtyk i morze Północne w celach handlowych. Te musiały po drodze przechodzić przez ziemie śląskie, gdyż monety rzymskie i zabytki znalezione z tej epoki świadczą wyraźnie o tem.

Dziwić więc nas nie powinno, że niejeden zabytek sztuki i twórczości rzymskiej na Sląsku się znalazł i z pewnością się jeszcze znajduje, czyto w postaci naczyń z bronzu lub gliny czy też wreszcie monety z popiersiami rzymskich cesarzy. Jedne zostały podczas zawieruch wojennych w celu ochrony zakopane, inne włożono do grobów znakomitych mężów w celu ozdoby.

Jeden dobitny zwłaszcza mamy dowód, który świadczy o bytności Rzymian na ziemi śląskiej.

Otoż w roku 1885, ziemianin Kansy znalazł w miejscowości Grobli lub

Wiechule, koło Opola, podczas kopania fundamentów pod śpichrze znaczną ilość czasz, mis i innych narzędzi, które prawdopodobnie jakiemuś zmarłemu rzymianinowi do grobu włożono.

Największą jednak wartość przedstawiała srebrna, rzeźbiona w obrazy czasza, która wskazuje bezwątpienia na rzymskie pochodzenie. Wobec tych wszystkich naocznych faktów, pytamy się jakiego pochodzenia były te ludy, które przed tysiącami lat na ziemi śląskiej mieszkały. Niemcy, którzy utratą części Śląska do żywego są dotknięci twierdzą, jakoby najdawniejsi mieszkańcy Śląska należeli do szczepu germańskiego, którzy mieli zostać dopiero w jakiś czas poźniej przez Słowian wyparci. Oczywiście twierdzenie takowe nie ma żadnego uzasadnienia, natomiast bardziej przemawiają względy za tem, że Śląsk zamieszkiwali Słowianie, którzy dali zaczątek państwu polskiemu.

Dowodów na to mamy wiele. Już w 1000-nym roku spotykamy się ze szczepem Opolan (Opolini), od których rdzennie polskie miasto Opole się wywodzi i nazwę wzięło. Także wiele nazw miejscowości na Śląsku wykazuje pochodzenie rdzennie polskie i te świadczą o bytności Słowian na Śląsku.

Chociaż parę przykładów wyliczę:

Tak Dąb wywodzi się od dębu, dalej Dąbrowa, Brzezinka od brzeziny, Piekary, Bobrownik, Miedar, Rożdzień, Mokre i wiele innych. Z każdem osiedlem czy miastem łączy się jakaś legenda. Mysł miał być założycielem Mysłowic, Kot — Katowic, Boguła — Bogucic. Ci mieli być założycielami tych miejscowości. Inne miejscowości wzięły nazwę od otoczenia, w jakiem one przebywały. (Ruda, Miedar, Sośnica, Strzelce, Bobrownik.) Nazwy te jak widzimy, mówią za siebie, one są najdobitniejszem świadectwem polskości na Śląsku. Dochowały się one do naszych czasów, mimo zniemczeniu, jakiemu uległy, tak z Głogowa zrobili Niemcy Glogau, Mokre zmienili na Mokrau, Brzezinkę na Birkenthal, Dąbrówkę na Eichenau.

To są dowody, które nie dadzą się żadnemi innemi twierdzeniami zbić.

Jakże przedstawiały się więc wsie na Śląsku: Wsie były zasadniczo daleko od siebie rozrzucone, jednakże większe skupienia tychże też się zdarzały. Przez taką wieś, bardzo naówczas prymitywną, prowadziła szeroka droga, w środku której znajdował się otwór duży z wodą, który służył jako pój dla bydła wsi. Naogół wsie były małe, a mieszkańcy tychże ubodzy, jałowa bowiem ziemią śląska nie wydawała wystarczających plonów. Oprócz tych były też na Śląsku wsie, należące do możnych panów grodowych, którzy tym dawali w swych murach obronę w razie napadu nieprzyjaciela. Pozostałości po tych grodach mamy niewiele, uległy one bądź najazdom tatarskim, bądź innym.

Najdawniejsi mieszkańcy Śląska byli poganami. W jaki sposób ci bogom cześć oddawali, z tego się do naszych czasów nie dochowało. Świątynie swe budowali z drzewa, którego mieli wbród, podczas gdy innego materjału budowlanego pod ręką nie mieli.

Srodek świątyni zajmowały proste rzeźby w drzewie i obrazy bożków, malowane barwami pstremi, krzyczącemi. Liczba bogów niższych była bardzo wielka. Tym oddawał myśliwy lub rolnik cześć przez złożenie prostszych ofiar.

Musimy przyjąć, że gdy Cyryl i Metody, dwaj apostołowie Słowian w 9 wieku słowo Boże głosili, już wtedy Śląsk o chrześcijaństwie coś niecoś słyszał a może już wtedy był chrześcijańskim. Lecz dowodu pewnego na to niema. Faktem jednak jest, że chrzest Polski w r. 996 za Mieszka I. objął Śląsk, który odtąd w prawdziwego Boga wierzył.

W związku z tem powstało w Wrocławiu, około roku 1000 biskupstwo, które podlegało arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu, jakkolwiek dzisiejsza część przemysłowa Śląska z powiatami bytomskim, zabrskim, katowickim i pszczyńskim należała do biskupstwa krakowskiego.

Jak wszędzie tak i na Śląsku z powodu braku materjału budowlannego, kościoły budowano z drzewa. Ten sposób przetrwał do wieku XVIII. gdyż i z tego wieku jeszcze spotykamy bardzo efektowne kościołki drewnianne.

Wszystkie te zabytki i pozostałości służą nam jako dowód i są rękojmą tego, że Śląsk był nawskroś polskim a polskości na Śląsku nie mogła nawet złamać usilna germanizacja, stosowana przez tyle lat niewoli pod jarzmem pruskiem.

Według Dr. Knötla, „Geschichte Oberschlesiens“, rok 1906 — wydawnictwo: Bracia Böhm, Katowice.

ADAM DAWIDOWICZ, kl. VIII a.

NOC NA MORZU.

Słońce kończąc swój dzienny bieg, dotykało już szczytów gór, otaczających zatokę splicką.

Powracaliśmy na wybrzeże ze zwykłego naszego objazdu łodzią po morzu. Na plaży tymczasem rozbawiona gromada Polaków i Jugosłowian ciągle jeszcze nurzała w ciepłych falach Adrjatyku, swe na bronz spalone słońcem cielska. Tuż obok nas wre śmiertelna walka pomiędzy dwoma przeciwnikami, z których jeden koniecznie chciałby wepchnąć głowę drugiego pod wodę i zmusić do skonsumowania kilku haustów słonej wody. Gdzieindziej znowu zanosi się na „wielkie“ zawody pływackie, Polska kontra Jugosławja, i słychać wyzwanie: —„Idemo plavati, gospodine?“ —

— Co, „plavati“? Naturalnie że „idemo“! — odpowiada ktoś z polska pobratymcowi z południa.

Minąwszy plażę, kierujemy się wprost do portu, aby oddać rybakom łódź, potrzebną w tym czasie do połowu ryb. Nasza barka, lekka i zgrabna, chyżo sunie po spokojnem morzu, popędzana miarowemi uderzeniami wioseł. A wiosłowanie było naszą namiętnością i nieraz całemi godzinami błądziliśmy po morzu, nie wypuszczając z rąk wioseł. Po kwadransie wpływamy do portu, gdzie woda stoi nieruchomo, jakby senna i niezadowolona, że przerywamy jej odpoczynek. Na kamiennem molo stoi już trzech rybaków. Przybiwszy do zrębu wyskakujemy na ląd a rybacy zajmują nasze miejsca w łodzi.

Oddaliłem się już kilka kroków, gdy wtem dobiegło mnie znane wołanie: „Gospodine Poljak!“ —

Ujrzałem ogorzałą twarz poczciwego rybaka dalmatyńskiego, jak słowami, uśmiechem i gestami zapraszał na dzisiejszy połów, na „rebu“, jak powiadał.

Chwila namysłu; stracona kolacja

z jednej, urok nocnej wyprawy na morze z drugiej strony, i za chwilę dwóch nas siedziało już w łodzi. Pomknęliśmy chyżo, dzięki świetnemu sposobowi wiosłowania, którego napróżno staraliśmy się nauczyć od rybaków.

Zmrok tymczasem zapadł zupełny. Odjechawszy na kilometr od brzegu zarzuciliśmy kotwicę, aby łódz stała podczas połowu na jednem miejscu, poczem otrzymaliśmy po wędce i kawałku słoniny na przynętę dla ryb.

Niczem niezmącona cisza zapanowała teraz w łodzi.

Wpatrzony w ciemną, nieruchomą toń, zapomniałem na chwilę gdzie jestem i co robię. Myśl pobiegła hen, na północ, gdzie już wkrótce trzeba wracać i upuścić tą uroczą krainę słońca i lazurowego morza. Niedługo już trzeba będzie powrócić do szarzyzny życia codziennego, a z tych cudnych wypraw morskich i niezliczonych przyjemności wakacyjnych, zostanie tylko wspomnienie.

W tem ; . . lekkie szarpnięcie sprowadziło mnie z obłoków na ziemię. Ani chybi, ryba ciągnie! Ostrożne wyciągnięcie wędki, i na końcu sznurka ukazała się trzepotająca, srebrna rybka.

Niebawem i innym zaczęło się szczęście uśmiechać. Widocznie ryby nadpłynęły ławicą, bo bez trudu i długiego oczekiwania można je było wyciągać. Po trzech godzinach mieliśmy już kilkadziesiąt sztuk, a więc połów udał się w zupełności. Ławica jednak przerzedziła się widocznie znacznie, bo coraz trudniej było coś złapać, aż wreszcie ryby odpłynęły zupełnie.

Czas było wracać. Rybak wyciągnął kotwicę i powoli zaczęliśmy posuwać się ku brzegowi.

Siedziałem na dziobie i podziwiałem urok nocy. Płuca z rozkoszą wciągały ciepły, słony powiew wiatru. Spóźniony księżyc wychylił się właśnie z za gór i wyzłocił cudną, świetlaną, drgającą blaskami drogę na morzu. Drogą tą sunęła bezszelestnie łódź. W oddali mrugały rzęsiste światła Splitu a latarnia morska w porcie raz po raz rzucała snopy kolorowego światła w mroczną dal.

Zbliżaliśmy się do przystani. Niedaleko brzegu uszy nasze rozdarły ryki tak okropne, że pot momentalnie okrywał człowieka. Miało się wrażenie, że to czambuł potępieńców zleciał się i urządza tę piekielną kakofonję.

To tylko poczciwie wyglądający osiołek dalmatyński tak pięknie i rozgłośnie śpiewa, aby przerwać nastrojową ciszę nocy. Obyś oniemiał przebrzydły kłapouchu!

Wyszliśmy na molo. Podziękowawszy uprzejmym rybakom, zamierzaliśmy się oddalić, ale znowu zostaliśmy zatrzymani. Jeden z rybaków wybrał co największe ryby, aby nam je ofiarować. Poczciwiec uważał za rzecz zupełnie naturalną, że powinniśmy otrzymać taką samą część połowu, co i inni rybacy. Z trudem udało mi się wyperswadować mu, aby zatrzymał sobie naszą część. Był mimo to niezadowolony i jakby obrażony. Uścisnąłem mu mocno prawicę.

TADEUSZ WŁ. STARK, kl. VIII a.

W UROCZEJ DALMACJI.

III. Split i jego okolice.

W czasie pobytu w Kastelu nasza polska wycieczka, bawiąca nad Adrjatykiem, miała niejednokrotnie sposobność poznać piękne okolice Splitu, które chlubią się nazwą najcudniejszych zakątków Jugosławji. Wśród wielu miejscowości uroczej tej krainy najciekawszem i najbardziej pociągającem jest małe napozór miasteczko, ale kryjące w sobie wiele osobliwości: tem miasteczkiem jest starożytny Trogir malowniczo położony na dwu wyspach, połączonych mostem zwodzonym. Miasto to zbudowane zostało w IV wieku przez Greków. Historja jego, sięgająca do czasów panowania na wybrzeżu dalmatyńskiem potężnych dożów weneckich, jest bardzo różnorodna, bo miasto to przechodziło wciąż w inne ręce; najdłużej było pod panowaniem Wenecji i okres ten jest najwspanialszym okresem jego rozwoju. Z okresu tego pochodzi ogromna katedra w stylu weneckim z XIII wieku, która jest najwidoczniejszem świadectwem rozkwitu tego miasta za Wenecji. Olbrzymia ta katedra i jej średniowieczne otoczenie słusznie jest przedmiotem podziwu wszystkich zwiedzających: tyle tu osobliwości, że niepodobna ich opisać. Zwiedzający turysta nie wie wprost na co ma wpierw patrzeć, co podziwiać! U wejścia olśniewa go swą monumentalnością okazały portal, bogato rzeźbiony, którego strzegą dwa olbrzymie lwy, herb ówczesnej Wenecji; obok wznosi się wspaniała galerja-sala tzw.: „loggia", charakterystyczna dla stylu weneckiego; wokoło zaś drzemie szereg średniowiecznych domów, które zdają się dumać o tych dawnych, minionych czasach, kiedyto miasto tętniło gwarem rozbawionych mieszczan, witających swych dożów i panów. Miasto otaczają warowne mury obronne, które zawsze skutecznie stawiały opór najeźdźcom tureckim z południa, nie mogącym zdobyć tej warowni, bronionej dzielnie przez mieszkańców. Dlatego też, choć cały półwysep Bałkański był w niewoli tureckiej, jedynie Trogir nie splamił się nigdy jarzmem tureckiem i nie zaznał srogich tych rządów. Niemało przyczynił się zapewnie do tego ogromny zamek-warownia, położony nad samą zatoką morską; dziś jest on już zupełnie w ruinie a baszty, owi świadkowie świetności jego w zamierzchłych czasach, rozpadają się co raz bardziej w gruzy.



Ruiny pałacu Dioklecjana w Splicie. (fot. T. Stark).

Mówiąc o okolicach Splitu niepodobna nie wspomnieć o Solinie. Miejscowość ta słynie z tego, że odkopano tu przed kilkudziesięciu laty ciekawe wykopaliska starożytne. Jak głoszą liczne stare napisy, leżała tu dawna stolica Dalmacji, zwąca się Soloną, zbudowana przez Dioklecjana, który osiedlił w niej kolonistów rzymskich. Miejscowość rozwijała się bardzo szybko tak, że wyrosła wkońcu na największe miasto Dalmacji. Dalszemu jednak rozwojowi przeszkodził najazd Gotów i Awarów w VI wieku, którzy miasto całe zburzyli a mieszkań-

ców wymordowali. Jeszcze dziś pokazują tu ślady tych zniszczeń: oto wszystkie wspaniałe grobowce i okazałe sarkofagi rzymskie zostały zupełnie poniszczone dlatego, że w nich mieściły się największe bogactwa, które Rzymianie kładli zwykle do grobu umarłym; nic więc dziwnego, że grobowce te doznały na sobie najwięcej okrucieństwa chciwych barbarzyńców. Większa część zabytków dochowała się jednak w dobrym stanie. Do tych należą wielkie łazienki rzymskie, resztki murów i bram, wspaniały amfiteatr oraz stare rzeźby i artystyczne studnie.

O wiele lepiej dotrwał do naszych czasów wielki pałac Dioklecjana, zbudowany w pobliskim Splicie. Z wspaniałego tego pałacu zachowały się obszerne mury i przepyszne portale, wielkie kolumnady oraz dawna świątynia poświęcona „Iovi Maximo et Optimo", dziś zamieniona na piękną katedrę. Był to prawdziwy cud architektury, godny cezara potężnego Rzymu. Obok świątyni tej powstało zczasem wiele budowli i domów, które stanowią obecnie centrum dzisiejszej stolicy Dalmacji, najpiękniejszego — obok Dubrownika — miasta Jugosławji.

Split (34 000 mieszkańców) jest miastem leżącem nad piękną zatoką adrjatycką. Amfiteatralne jego położenie nad brzegiem morza na tle słabo rysujących się na horyzoncie konturów gór, przypomina poniekąd położenie południowych miast włoskich np.: Neapolu. Tyle tu uroku i piękności w tem położeniu, że patrząc z pobliskiego ogrodu leżącego na stokach malowniczego wzgórza Marjana, trudno oderwać od niego oczy. Spoglądając z tego miejsca, raz pociągają nasze oczy swym urokiem błękitne fale Adrjatyku, obramowane zdala pasem wysp, raz zwraca naszą uwagę ruch w porcie, pełnym przyjeżdżających i odjeżdżających okrętów, to znów u naszych stóp morze dachów i wieżyc. Kto widział ten widok, nie zapomni go do końca życia!

Dzięki temu urokowi ściąga Split rok rocznie rzesze turystów zagranicznych, których często można spotkać na ulicach. Nie brak tu również naszych rodaków, udających się zwykle na wyspy dalmatyńskie celem spędzenia wakacji zdala od zgiełku i hałasu wielkomiejskiego. A zgiełk ten na ulicach, właściwy wogóle wszystkiem miastom południa, daje się szczególnie odczuć tu w Splicie. Jedynie godziny południowe, kiedy gorące słońce daje się we znaki nawet przywykłym doń mieszkańcom miasta, są godzinami ciszy; o tej porze tylko mały ruch panuje w wąskich, cienistych uliczkach, których Split ma bardzo wiele, ulice zaś główne zdają się być zupełnie wymarłemi.

Miłe i przyjemne wrażenie wywozi każdy ze Splitu. Na każdym kroku spotyka się tu tyle uprzejmości, taką grzecznością darzą gości usłużni Jugosłowianie, że z wielkim żalem opuszcza się to miasto jak i całą Dalmację. Z takiem wrażeniem i nasza polska wycieczka wracała do ojczyzny po miesięcznej nieobecności. Opuszczając piękny ten kraj, w którym tylokrotnie doznaliśmy tyle życzliwości ze strony naszych pobratymców z południa, każdy z nas miał na ustach jedno tylko pytanie: Czy jeszcze kiedyś szczęśliwy los pozwoli nam zobaczyć uroczę Dalmację i piękny Adrjatyk?

SZYMICZEK, kl. VII.

JULJUSZ LIGOŃ.

W ubiegłym miesiącu obchodzono uroczyście czterdziestą rocznicę zgonu wielkiego pieśniarza śląskiego, a mianowicie Juljusza Ligonia.

Juljusz Ligoń był z zawodu kowalem, lecz zarazem pierszym szerzycielem myśli narodowej na Śląsku. Był to charakter zahartowany w pracy o polskość, był bohaterem i przywódcą duchowym na Śląsku.

Juljusz Ligoń urodził się dnia 28. lutego 1823 roku na Prądach koło Koszęcina w pow. Lublinieckim. Po wyuczeniu się rzemiosła kowalskiego pracował najpierw w Król-Hucie, lecz niedługo potem osiada we wsi Zawadzka w pow. Strzeleckim. Tu też rozpoczął pierwszą pracę na niwie narodowej. Wnet jednak władze pruskie odkryły jego działalność i po 19. latach pobytu w Zawadzkach musiał je opuścić. Długo nie mógł znaleźć pracy,

a gdy ją ponownie w Król-Hucie otrzymał, został wnet wydalony za swą działalność narodową. Odtąd pozostał już nędzarzem do śmierci, która też rychło nastąpiła z powodu różnych szykan i prześladowań ze strony władz pruskich. Umarł na chorobę płucną w r. 1889, dnia 17. listopada.

Smierć Ligonia odczuł nietylko Śląsk, lecz także Poznańskie i Pomorze, z któremi to dzielnicami utrzymywał żywy kontakt. Ligoń już od młodych lat wykazał wielki talent pisarski. Pisał, a przynajmniej pragnął pisać to, co czuł i myślał. Zachęcał swych towarzyszy do pracy i obrony polskości. Dobrze obznajomiony z dziejami ojczystemi oparł swą działalność przeważnie na nich. Pisać rozpoczął przed rokiem 1860. Działalność literacka obejmuje zagadnienia religijne, narodowe i społeczne. Ułożył zbiór pięknych wierszyków i pieśni pt. „Iskra miłości z Górnego Sląska", Napisał nawet w r. 1863 epopeję pt. „Obrona Wiednia", sławiąc w niej czyny bohaterskie Jana Sobieskiego, zostawił nam również utwory sceniczne.

Będąc już chorym napisał wierszem rozważania religijne pt. „Walka smutku z pociechą", utwór ten poświęcił będącemu wtedy we więzieniu wielkiemu męczennikowi o sprawę polską, kardynałowi Ledóchowskiemu. Utwory Ligonia odznaczają się głęboką wiarą w Zmartwychwstanie Polski, uczyły one miłości ojczyzny i Sląska.

Znaczenie Ligonia jest dla polskości na Sląsku olbrzymie. On, Lompa i K. Miarka tworzyli taki triumwirat, który rozniecił świadomość narodową i krzewili język polski na Sląsku. Stał się więc Juljusz Ligoń niejako apostołem polskości na prastarej ziemicy śląskiej.

A. G., kl. VIII a.

KRONIKA LITERACKA.

Znakomity powieściopisarz rosyjski Mereżkowski, proponowany do tegorocznej nagrody Nobla, wydał ostatnio powieść filozoficzną p.t. „Mesjasz".

We Francji obchodzą w roku bierzącym pięciolecie znakomitego powieściopisarza-sceptyka Anatola France'a.

Twórczość powieściowa ostatnich czasów posiada we Francji swych przedstawicieli, których rozgłos sięga po całym kulturalnym świecie, w osobach trzech autorów. Autorzy ci to: Marceli Proust, Andrzej Gidę i Jerzy Duhamel. Marceli Proust [um. 1922 r.] zwany jest „epikiem czasu" zpowodu swego najwybitniejszego dzieła p.t. „A la recherche du temps perdu" [„W poszukiwaniu straconego czasu"], będącego powieścia autobiograficzną, a zarazem psychologiczno-filozoficzną. Zagadnieniem filozoficznem w tem olbrzymiem, bo 15-tomowem, dziele jest zagadnienie czasu, podstawowego pojęcia, nieodłącznego od naszego istnienia. Według Proust'a poza człowiekiem niema czasu; gdy się rodzimy, wchodzi niejako w nas czas, zaczynamy istnieć, kiedy umieramy czas opuszcza nasze ciało. Czas „stracony" to świat ujęty poza trwaniem, niekompletny, niezrozumiany; czas „odnaleziony" to świat poznany, pełny, którego sens i wartość zrozumie się przez zobrazo-

wanie czasu minionego, który pozostałby czasem „straconym", gdyby nie można było rzeczy nieistniejących już w przestrzeni odnaleźć w czasie.

Pod niektóremi względami pokrewny Puoust'owi jest Andrzej Gide. O ile Gide już poprzedniemi powieściami [„L'unmoraliste", „Les nourritures terrestes", „Corydon", „Si le grain ne meurt"] wybił się na czoło beletrystyki francuskiej, o tyle jego ostatnia powieść: „Les paux monnayeurs" [w przekładzie polskim J. i H. Iwaszkiewiczów „Fałszerze"], będąc pewnego rodzaju eksperymentem literackim, zmierzającym do utorowania nowych dróg w przeszablonowanej dziedzinie powieści, wywołała ożywioną dyskusję na łamach czasopism literackich. Bohaterowie tej ciekawej książki są wszyscy, w jakimś sensie, „fałszerzami" życia. Główną postacią jest powieściopisarz Edward, który w swym dzienniku rozważa zagadnienia teoretyczne na temat budowy powieści, przedstawia proces przetwarzania (znów pewnego rodzaju „fałszowania") rzeczywistości na fabułę powieściową. Oprócz tego Gide stosuje, przestarzałą już metodę przemawiania do czytelnika od samego siebie. Psychikę Gide'a pociągają przedewszystkiem charaktery zbrodnicze, dziwaczne, skomplikowane, spaczone, których zimna analiza jest przedmiotem jego głębokich uduchowionych powieści.

Zupełnym przeciwieństwem Gide'a jest Duhamel. Jego książki przepojone gorącem uczuciem tętniące życiem, przeważnie własnem, bo powieści Duhamel'a są autobiograficzne, przeciwstawiają się swą świerzością, prostotą, realizmem, zimnej, a skomplikowanej analizie Gide'a. Jego książki działają kojąco na czytelników. Duhamel jest niejako lekarzem, współczującym z chorym na histerję i neurastenję światem.

* * *

Józef Weyssenhoff został laureatem miasta Poznania. Sędziwy ten powieściopisarz, bezwątpienia najwybitniejszy z żyjących, jest jednym z przedstawicieli polskiej powieści psychologicznej i społecznej. Po pierwszych przeciętnych nowelach („Zaręczyny Jana Bełzkiego," „Za błękitami" i i.) stworzył Weyssenhoff znakomite dzieko p.t. „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego", w której z niezwykłą wnikliwością i subtelną ironią skreśla świetny obraz samolubnego sybaryty, sceptyka-arystokratę, krytykując zgniłą atmosferę arystokracji polskiej. Ta krytyka arystokracji oraz szukanie człowieka-obywatela, jednostki twórczej w społeczeństwie będzie drugiej znakomitej powieści p.t. „Sprawa Dołęgi". Z nastrojem przedwojennym łączą sie powieści: „Narodziny działacza", „Hetmani", „W ogniu". Problematem społecznym zajmuje się jeszcze „Syn marnotrawny", „Unja", a przedewszystkiem znakomita „Gromada". Wszystkie trzy warstwy: arystokracja, szlachta i lud przedstawione są z możliwie największą i bezstronną prawdą. Swietnym malarzem przyrody, cudownym znawcą puszczy, jakiego ani przedtem, ani potem u nas nie było, okazał się Weyssenhoff w powieściach „Soból i panna" i „Puszcza". To też dwa te dzieła, bodajże najładniejsze ze wszystkich, stanowią jedne z najmilszych powieści polskich. Ostatnie powieści: „Cudno i ziemia cudeńska", „Noc i świt" i najnowsza „Jan bez ziemi" znamionują już wyczerpanie wielkiego i wspaniałego talentu Weyssenhoffa. Jako

krytyk literacki Weyssenhoff okazał się mniej szczęśliwy: ze zbytnie umiłowania pozytywizmu wynikło jego ostre wystąpienie przeciwko Wyspiańskiemu, którego nazwał „nerwowym twórcą". Wreszcie „Mój pamiętnik literacki" jest osobistem wyznaniem Weyssenhoffa o własnych utworach.

Bibljoteka poetycka Hoesicka wydająca tak rozmaitej wartości utwory wydała znów kilka tomików poezyj. I tak W. Słobodnik wydał „Cień skrzypka"; autor z powodzeniem mógłby być nazwany „cieniem poety". Wiersze Z. Rościszewskiej p.t. „Tańce" są wytworem iście niewieściej fantazji. Szerszy dech twórczy zapowiada J. Brzechwa w zbiorze p.t. „Talizmany„. Wreszcie ostatnie tomiki przynoszą poezję autorek o ustalonej sławie. M. Pawlikowskiej „Profil białej damy" i Ireny Tuwim „Miłość szczęśliwa". Jerzy Bandrowski, brat Juljusza-Kadena, autora „Miasta mojej matki", ogłosił powieść p.t. „Wieś mojej matki".

St. Rossowski, zapomniany poeta i literat, napisał obszerne studjum o „Panu Tadeuszu".

Zmarł znany pisarz niemiecki Herman Ungar, powieściopisarz („Knaben und Mörder", „Die Verstümmelten", „Die Klasse") i dramaturg („Der rote General").

Laureatem tegorocznej nagrody Nobla został Tomasz Mann, znakomity pisarz. Z dzieł jego na język polski przetłumaczona jest tylko: „Czarodziejska góra".

4. grudnia b. r. przypada 250-lecie śmierci znakomitego filozofa angielskiego Hobbes'a.

Głośna powieść Ossendowskiego p.t. „Lenin", wydana już w języku włoskim, drukuje się po polsku w Poznaniu.

SWEN MARJAN WOLFF, kl. VI a.

JAK TRZEBA SŁUCHAĆ MUZYKI? *)

Jeżeli obserwujemy w sali koncertowej słuchaczy, by z ich postawy, wyrazu twarzy, wywnioskować o ich sposobie słuchania, to często wydaje się nam nieprawdopodobnem, aby ów uniesiony entuzjazmem młody człowiek oddawał się tej samej czynności słuchania co i owa młoda panienka zatopiona całkowicie w świecie dźwięków, czy ów uważnie nasłuchujący starszy pan.

Każdy z nas słucha, będąc inaczej nastawionym, pracując podczas słuchania innemi duchowemi środkami. Kto wyczerpuje głębie muzycznego dzieła sztuki najintensywniej, kiedy wogóle istnieją precedensy owocnego słuchania?

Możemy, według zdolności przysłuchiwania się, rozróżnić dwie główne grupy ludzi.

Człowiek aktywny, którego sposób postępowania zależy od określonego usposobienia i służy zarazem do urzeczywistnienia pewnej określonej idei, ewentualnie pewnego określonego celu, jest często złym słuchaczem; nie dąży on bowiem do tego, by to obce, poza nim stojące, ująć w karby własnego poczucia, lecz szuka on

*) Tłóm. z niem. artykulu Kurta Westphala (Vos. Ztg.)

także w tem drugiem zawsze tylko potwierdzenia własnej woli i własnych poglądów.

Jakże często spotyka nas ów człowiek, który nie potrafi przysłuchiwać się, lecz tylko mówić, który nawet i wtedy gdy zdaje się powierzchownie, że przysłuchuje się, snuje nić swoich myśli. Dla niego stanowi „to drugie“ tylko jako echo, odbicie swego własnego ja, coś cennego. Aktywnie akcentowany człowiek nie oddaje się na niepodzielną własność danemu dziełu, lecz przeciwnie przyciąga je do siebie. Jeżeli więc opiera się ono takiemu egocentrycznemu sposobowi przyciągania, odrzuca je od siebie. Ogólnie możemy postawić tezę, że objektywna możność poznawania [a także i krytycyzmu] maleje wraz z wzrostem aktywności własnej.

Po przeciwnej stronie widzimy, jako zupełnie inny typ człowieka, który słucha muzyki—który nietylko wyczerpuje aż do dna z niej wszystko to, co leży w nim i to, czego szuka, lecz także usiłuje wyłączyć, wedle możności własne ideały, aby, być zajętym wyłącznie dziełem.

Prowadzi go to, co słyszy. Niestety tylko mało ludzi posiada ową zdolność słuchania tego, co ma drugi powiedzieć.

Nie potrzebuję oczywiście zaznaczać że dwa tu przeciwstawione typy nie są spotykane w rzeczywistości w tak ostrych i jednostronnych konturach.

Realizm zna tylko przejścia i kompromisy. Swoją odrębną właściwość ale otrzymuje słuchanie pojedyńczego człowieka (innemi słowy człowieka, pojętego indywidualnie) przez wielką liczbę innych czynników.

Sposób bowiem słuchania danego indywiduum jest z jednej strony zależny od jego muzykalności, inteligencji, wykształcenia muzycznego i ogólnego, z drugiej jednak strony i od muzycznego dzieła sztuki.

Dzieło to jest dla słuchacza linją wytyczną. W wielkich zarysach krystalizuje kształt, w jakim chce być słuchanem. Możemy to wyrazić w inny sposób. Dzieło krystalizuje sposób w jaki chce, by je słuchano. Istnieje jednak tutaj nieuchwytna subtelna różnica. — Dzieło zmusza do określonego sposobu słuchania i, im głębszem im znaczniejszem jest ono, tem mniej będzie słuchacz się mógł, od tego wezwania uchylić. Dzieła należące do tej samej epoki, do tego samego kierunku, wymagają i tego samego sposobu słuchania.

Ostateczna definicja mówi nam, że wraz z zmianą kierunku zmysłu artystycznego danego okresu czasu, ulega i zmianie słuchania.

Sposób więc audycji — być może, iż jest on zależny od tak wielkiej ilości faktorów — subjektywnych — przedstawia wkońcu zawsze tylko warjant tego ogólnego nastawienia, które jest właściwe pewnej Epoce. Problem rozszerza się więc: nietylko pojedyńczy człowiek słucha rozmaicie, lecz także każda epoka słyszy „innemi uszami“, Przytoczę jeden przykład. Spójrzmy na stosunek 18 w. do rozpoczynającego się 19 w. Busoni kiedyś powiedział, że człowiek z okresu Mozarta szedł na koncert uśmiechnięty i pełen wewnętrznej radości, człowiek zaś Beethovenowski, który był przejęty objawiającym charakterem muzyki, szedł poważny, zamyślony — by powracając być nie uwolnionym od ciężaru duszy, lecz odwrotnie. c.d.n.

KĄCIK DLA MŁODSZYCH.

ALMARET, kl. V a.

„O Śląsku miły“.

O Śląsku miły
żebyś ty wiedział
jak dla Cię serca biły
gdy byłeś zaprzedany.

Prusak ciemięzca srogi twój
katował dzieci twoje;
lecz dzielny Ślązak porwał się w bój
trud znosząc wielki i znoje.

Ustąpić musiał wróg;
bo Ślązakowi sprzyjał Bóg;
bo Ślązak walczył o wolność, wiarę
a życie Polsce składa na ofiarę.

Nareszcie wybiła godzina wolności,
godzina zwycięstwa, chwały.
W grobie leżały bohaterów kości,
nad Śląskiem Orzeł wiał Biały.

I oto dzisiaj jesteśmy,
wolni tej ziemi synowie.
Polsce wiernymi jesteśmy,
jak byli nasi przodkowie.

KRONIKA

Wieczorek muzykalno-wokalny.

Staraniem „Komitetu rodzicielskiego“ odbył się w niedzielę 1 b. m. wieczorek muzykalno-wokalny. Na program złożyły się: produkcje chóru, orkiestry i kwartetu smyczkowego gimnazjalnego, solowe występy ucz. Wilima [skrzypce] i Dyrdy [fortepian], deklamacje ucz. Grodzickiego i Piradoffa oraz występy artystów Teatru Polskiego w Katowicach: p. Bonackiej i p. Oskarda oraz prof. Ceutnara. Całość wypadła doskonale. Po wieczorku odbyła się loterja fantowa. Publiczność wypełniła aulę naszego zakładu po same brzegi.

„Stary kawaler“, dla młodzieży.

Jako dalsze przedstawienie dla młodzieży Teatr Polski wystawił „Starego Kawalera“ komedję J. Korzeniowskiego. Mimo pewnej przestarzałości komedja potrafiła zająć licznie zebranych słuchaczów. Na czoło wykonawców wybili się pp: Kornacka, Orzecka, Ryszkowski [rola tytulowa] i Zoner.

Odczyt J. Jelińskiego.

W kinie Rialto odbył się bardzo ciekawy odczyt z przeźroczami dla młodzieży harcerza Jerzego Jelińskiego, który opowiadał swe wrażenia z podróży po świecie.

Z Kółka krajoznawczego.

Na odbytem dnia 31 paźdz. zebraniu, członkowie ustanowili administrację i program pracy kółka. Zarząd składa się więc: z prezesa i zastępcy t. j. z kolegów Szweigera i Sluli, sekretarza i zastępcy koleg. Smoczyka i Wernera jun. oraz skarbnika Wernera sen.

Program pracy kółka zawiera na rok bieżący szereg odczytów z których dwa, jeden opisujący Beskidy zachodnie, drugi tatry zostały już wygłoszone, oraz szereg wycieczek, które członkom umożliwią nietylko zwiedzenie najbardziej znanych i historycznych miast polskich lecz także zapoznanie się z przepięknym w niektórych okolicach krajobrazem polskim i oglądanie największych warsztatów pracy na

ziemi śląskiej. Przychylając się do prośby wszystkich członków p. Dyrektor przyobiecał zaprenumerować dwa czasopisma „Orli Lot" i „Nasza Ziemia", które w każdą sobotę podczas zebrania będą do dyspozycji wszystkich uczniów, członków.

Towarzystwo miłośników kultury staropolskiej przy kom. gimn. w Nowym - Bytomiu.

Dnia 26 listopada odbyło się pierwsze, walne zebranie w obecności p. pr. Biedy. Po ożywionej dyskusji, jako cel wytknięto „zapoznanie się bliżej z kulturą staropolską duchową", oraz wszyscy członkowie zobowiązali się do wspólnej i zgodnej pracy. Po omówieniu szeregu spraw „Towarzystwa", przystąpiono do wyboru zarządu w skład którego weszli: protektor p. pr. Bieda, prezes Sławik, wiceprezes Gońska, sekretarz H. N., skarbnik Baron, gospodarz Pośpieszyńska. Na ogół daje się zauważyć wielkie zainteresowanie. Mamy nadzieję, iż dalsza praca prowadzona w tym duchu, zrealizuje cele wytknięte naszego „Towarzystwa",

Sekretarz H. Niewiarowski.

„Kółko filozoficzne".

Staraniem kl. VIII a założone zostało „Kółko filozoficzne". W zakres działalności kółka wchodzi: wygłaszanie przystępnych referatów z dziedziny filozofji, badania z zakresu psychologji eksperymentalnej oraz racjonalna lektura filozoficzna. Zarząd obrany został w osobach kol. Grodzickiego [przewodniczący] i Jollesa (sekretarz).

WYNIKI KONKURSU.

Najlepszą odpowiedź na pytanie: „Który numer „Naszego Pisemka" podobał mi się najbardziej i dlaczego?" nadesłał St. Cymerman kl. III b. Odpowiedź tę poniżej podajemy:

„Najlepiej podobał mi się 3 numer III-go roku „Naszego Pisemka". Najbardziej ciekawe były trzy artykuły: „W uroczej Dalmacji", „Tank" i „Przyjaźń". Pierwszy z nich podoba mi się dlatego, że przy czytaniu przedstawiał mi się przed oczyma wierny obraz Dalmacji. Ciekawe były także cytaty z języka chorwackiego. „Tank" przedstawiał w bardzo interesujący sposób całą grozę współczesnej wojny, prowadzonej zapomocą gazów. Trzeci artykuł interesował mnie ponieważ napisał go po raz pierwszy uczeń z oddziału mniejszościowego."

Po nagrodę książkową należy się zgłosić dnia 10 stycznia 1930 r. do ucznia Z. Jollesa kl. VIII a.

Na konkurs: „Dlaczego chętnie czytam powieści Sienkiewicza" nadesłano wiele odpowiedzi. Narazie zamieszczamy jedną.

Dlaczego chętnie czytam powieści Sienkiewicza?

Dlatego czytam chętnie powieści Sienkiewicza, ponieważ znakomity ten powieściopisarz potrafi stale utrzymać czytelnika w napięciu. Czytając naprzykład „Ogniem i Mieczem", „Quo Vadis", „Potop" lub „W Pustyni i w puszczy" przeżywamy chwile troski, niepokoju, radości wspólnie z bohaterami powieści. Sienkiewicz rozpoczął swą karjerę powieściopisarską w XIX wieku.

Pierwsze jego wielkie dzieło to „Ogniem i mieczem". Lecz i przedtem napisał szereg nowel jak: „Szkice węglem", „Jamioł", „Za chlebem", „Janko muzykant", „Latarnik", „W niewoli tatarskiej", „Z Pamiętnika poznańskiego nauczyciela" i wiele, wiele innych.

Sienkiewicz to największy powieściopisarz polski.

To drogi brylant w skarbcu literatury ojczystej To jeden z tych, co wieńce laurowe złożyli w darze Ojczyźnie.

On nie dał życia swego w ofierze Matce Ojczyźnie, ale podtrzymywał ducha narodowego, gdy rodacy zwątpili.

A więc powinniśmy kochać Go i czcić bo On, Ojczyznę naszą wsławił swemi powieściami. Pamięć Henryka Sienkiewicza nie zginie nigdy, nigdy!.

Bo Młodzież polska będzie pamiętać o tym przyjacielu dzieci.

Krysia Biasionówna, kl. IV gim.

Dalsze odpowiedzi i wyniki ogłoszone będą w numerze następnym.

NADESŁANE.

„Błyskawica“ — organ uczennic i uczniów komunal. gimn. koed. w Roździeniu. R. I. nr. 3. listopad.

Nowy numer tego pisemka przynosi szereg miłych nowelek i artykułów literackich.

„Sternik“ dwutygodnik dla młodych Warszawa Nr. 1. Z radością witamy ukazanie się nowego pisma dla młodzieży postawionego na wysokim poziomie. Obok artykułów różnej treści znajdują się dwa ciekawe konkursy z nagrodami. Adres redakcji: Warszawa Al. Ujazdowskie 37. m. 23.

„Filomata“ Nr. 7. Ten o ustalonej już wartości miesięcznik i w tym numerze przynosi szereg pierwszorzędnych artykułów, niezmiernie ciekawych dla miłośników kultury klasycznej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wieczorek kl VII. Umieścimy w następnym numerze.

F. Fryc, Bochynek. Nie umieścimy prosimy o inne.

Almaret. Artykułu nie umieścimy; wiersz podajemy.

Kwiatkowski, kl. VII, Bartsch kl. VII. Wydrukujemy w jednym z następnych numerów.

Bąkowski, kl. VIII a, Cerling, kl. III b. Zamieścimy.

WESOŁYCH ŚWIĄT

życzy wszystkim czytelnikom i przyjaciołom „Naszego Pisemka“

REDAKCJA.

WESOŁY KĄCIK.

Przechodzeń [do rzeźnika prowadzącego wołu]: Dlaczego ten wół tak zadziera łeb do góry?

Rzeźnik: Bo mięso wołowe podrożało.

Ludożercze ogłoszenie.

„Potrzebna jest służąca, która umiałaby gotować i pilnować dzieci“.

Hrabia [do chłopca z taczkami]: Zawołajno mój powóz, tam z rogu, dam ci na piwo!

Ehe! nie glupim, żeby mi tymczasem pan uciekł z taczką.

Lekarz: Więc otrzymałeś pan pchnięcie w okolicach stawu?

Pacjent: Tak jest, panie doktorze przy stawie pod promenadą.

Sędzia [do oskarżonego]: Jasteś niepoprawnym łotrem.

Przez cztery lata, odkąd tu jestem, ciągle cię tu widzę.

Podsądny: Czyż moja w tem wina, że pan sędzia nie awansuje?

Podał Ślęczek, kl. IV c.

Stryj (do Jasia i Kubusia): Coście widzieli w polu?

Jaś: Widzieliśmy dwa osły; jeden był taki mały jak ja, a drugi taki duży jak stryjcio.

Kubuś: Ależ Jasiu! takiego wielkiego osła jak stryjcio niema na świecie.

Ojciec: No, przynosisz mi znów ładną cenzurę.

Malec: Prawda tatusiu i mnie się też nie podoba!

SZARADY I ZAGADKI.

Rozwiązania poniższych zagadek należy nadsyłać do Redakcji wraz **z kuponem.** umieszczonym na ostatniej stronie. Termin nadsyłania zagadek upływa 1 stycznia. Redakcja uprasza również wszystkich tych, którzy ułożyli jakiekolwiek zagadki o nadesłanie tychże w celu wydrukowania ich w najbliższych numerach.

VI. Zagadka.

[uł.: M. Schnitzer.]

W miejsce krzyżyków ułożyć litery tak, by dały nazwę wyspy, leżącej koło Afryki.



Znaczenie wyrazów:

1. Stolica Rosji
2. Kraj w Afryce.
3. Rzeka w Australji.
4. Kraj w Australji.
5. Imię męskie.
6. Państwo w Azji.
7. Stolica Bułgarji.
8. Ptak.
9. Część świata.
10. Miasto na Górnym Śląsku.

VII. Zagadka geograficzna.

[uł : K. Wyputa, kl. I a.]

W miejsce poniższych kropek wstawić nazwy tych rzek, które przepływają przez miasta wymienione obok. Przy dobrem rozwiązaniu pierwsze litery dadzą stolicę Polski.

1. . . . . . . Częstochowa
2. . . . . . . Meran [Włochy]
3. . . . . . . Katowice
4. . . . . . . Jarosław
5. . . . . . . Huziatyn
6. . . . . . . Berno [Czechosłowacja]
7. . . . . . . Kraków
8. . . . . . . Wolmar [Łotwa].

Wyciąć i wraz z rozwiązaniem nadesłać do Redakcji.

VIII. Magiczny kwadrat.

(uł.: L. Müller, kl. I b.)

Ułożyć wyrazy tak, by w kwadratach oznaczonych krzyżykami wypadło: miasto w Polsce.

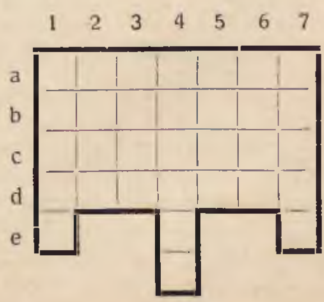


1. Pieśni biblijne.
2. owady
3. znak wiary katol. [l. mn.]
4. sprzęt kuchenny
5. imię męskie
6. część rośliny.

IX. Zagadka.

(uł.: E. Benisz, kl. II b.)

Litery czytane poziomo dadzą nam wielkiego generała polskiego.



KUPON
do rozwiązania zagadek i szarad
z nr. 4.

Trafne rozwiązania zagadek z nr. 2 nadesłali:

Wołek, kl. IV c, Ganszczyk, kl. III b., Frischer, kl. II c., S. Cymerman, kl. III b., Silberstein, kl. I a.

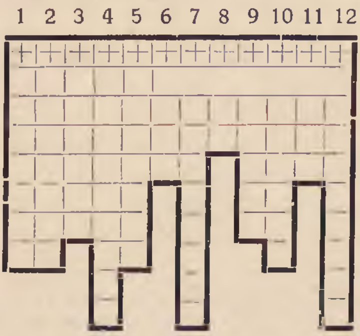
Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej: płaszcz
2. Góry na pograniczu Europy i Azji.
3. Oznaka pożaru.
4. Bóg Mahometan.
5. Inaczej: otomana.
6. Ptak domowy.
7. Rozżarzona cząstka ognia.

X. Zagadka geograficzna.

(uł.: S. Cymerman, kl. III b.)

Przy dobrem rozwiązaniu początkowe litery dadzą nazwę części Polski.



Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Polsce.
2. Państwo w Europie.
3. Państwo w Europie.
4. Badacz Afryki.
5. Państwo w Ameryce.
6. Miasto w Japonji.
7. Państwo w Europie.
8. Rzeka w Ameryce.
9. Miasto w Portugalji.
10. Państwo w Ameryce.
11. Rzeka w Afryce.
12. Kraj w Azji.

DZIAŁ MATEMATYCZNY.

Nr. 18.

Jeżeli

$$x^n - a^n = (x-a)(x^{n-1} + ax^{n-2} + \ldots + a^{n-1}),$$

to udowodnić, że

$$x^{n+1} - a^{n+1} = (x-a)(x^n + ax^{n-1} + \ldots + a^{n-1}x + a^n).$$

Prof. M. Orlicki.

Nr. 19.

Uprościć ułamek

$$\frac{a + a^2 + a^3 + \ldots + a^m}{a^{-1} + a^{-2} + a^{-3} + \ldots + a^{-m}}.$$

M. O.

Nr. 20.

Pociąg kolejowy przechodzi koło obserwatora przez 8 sek. a przez peron 400 m. długi — przez 33 sek. Znaleźć długość i prędkość pociągu.

M. O.

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza — Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres.
Opiekun mies. „NASZE PISEMKO“ **Dr. Stefan Ciembroniewicz,** Katowice, Gimn. Państw.

Drukarnia Przemysłowa — Katowice, Wojewódzka 20.

Treść numeru 4-go.

Drukiem Drukarni Przemysłowej — Katowice, ul. Wojewódzka 20. Telefon 2515.